



Łódź, niedziela i poniedziałek
23 i 24 lutego 1969 roku
Rok XXIV Nr 46 (6400)

DZIENNIK ŁÓDZKI

Czynem produkcyjnym i społecznym witają mieszkańcy Łodzi i województwa chwierćwiecze Polski Ludowej

- Dodatkowa produkcja
- Oszczędność surowców i materiałów
- Lepsze warunki pracy

**CORAZ TEO DALSZE ZALOGI PRZEDSIĘBIORSTW
Z TERENU ŁODZI I WOJEWÓDZTWA ODPOWIA-
DAJĄ NA APEL ZALOGI HUTY „WARSZAWA”,
KTÓRA JAKO PIERWSZA W KRAJU PODJĘŁA,
DLA UCZCZENIA DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA POL-
SKI LUDOWEJ ZOBOWIĄZANIA PRODUKCYJNE.**

„W OSNA LUDÓW”
Załoga ZPW im. Wiosny
Ludów postanowiła przekro-

czyć roczny plan produkcyjny o 60 tys. metrów tkaniny gotowej w najbardziej poszukiwanych na rynku asorty-

mentach, poza tym, przez lepszą organizację pracy zaoszczędzić 9 tys. kg przędzy, wyprodukować o 50 tys. metrów tkanin w I gatunku więcej niż planowano, przekroczyć plan produkcji tkanin ze znakiem jakości o 50 tys. metrów. Ponadto pracownicy ZPW im. Wiosny Ludów postanowili przepracować 5020 roboczogodzin na terenie miasta i zakładu.

BUDOWIANI Z PRZEMYSŁU TERENOWEGO

Załogi zakładów i przedsiębiorstw przemysłu terenowego materiałów budowlanych województwa łódzkiego zobowiązały się ponadplanowo wyprodukować 1.500 tys. jednostek ceramicznych materiałów ściennych, 2.300 m sześć. wyrobów betonowych, 1.000 ton kredy mielonej i 2.500 ton mączki bitumicznej.

ZALOGA ZPB IM. DUBOIS

Szereg cennych zobowiązań podjęła także wczoraj załoga ZPB im. St. Dubois w Łodzi. Dotyczą one w pierwszym rzędzie dalszego podniesienia jakości produkowanych tkanin i zmniejszenia odpadów produkcyjnych. W ramach produkcji eksportowej, załoga zobowiązała się wyprodukować w br. 80 tys. metrów tkanin ponad plan.

W ramach zobowiązań postanowiono również o podjęciu działań w celu dalszej poprawy warunków pracy załogi. Młodzież ZMS-owska z ZPB im. Dubois realizując swe powinności patronackie nad Szkołą Podstawową nr 29 i Technikum Ekonomicznym, zobowiązała się wykonać w czynnie społecznym niezbędne do nauki w szkołach pomoce lekcyjne, a ponadto sumiennie zadbać o wygląd swych zakładów.

ALEKSANDROWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU POŃCZOSZCZEGO „SANDRA”

We wczorajszym zebraniu załogi uczestniczyli sekretarz

Dywanowe naloty w Wietnamie pld.

W sobotę o godzinie 7 rano czasu lokalnego zakończyło się w Wietnamie południowym 7-dniowe wstrzymanie ognia ogłoszone z okazji święta Tet. W piątek i sobotę rano w Wietnamie południowym znowu towarzyszyły między innymi amerykańskimi, a oddziałami narodowo-wyzwoleńczymi.

W poniedziałek przybędzie do Paryża wiceprezydent reży

mu Wietnamu południowego gen. Ky, który pełni obowiązek głównego doradcy delegacji sajskiej w rozmowach pokojowych.

Artyleria przeciwlotnicza Wietnamskiej Armii Ludowej zestrzeliła w piątek nad prowincją Hai Hung 1 amerykański samolot szpiegowski, bez pilota. W ten sposób liczba maszyn pirackich USA straconych nad DRW wzrosła do 3266.

Samoloty USA wzmożyły naloty na obszary leżące na północ od Sajgonu. W ciągu ostatnich 24 godzin — od południa w piątek do południa w sobotę — 36 potężnych bombowców B-52 zrzuciło tam ponad 100 ton materiałów wybuchowych.

W celu niedopuszczenia do oczekiwanej przez Amerykanów ofensywy partyzanckiej, w ciągu ostatnich dwóch tygodni bombowce tego typu przeprowadziły 432 loty bojowe, dokonując bombardowań dywanowych. Łącznie zrzucono w tym czasie 46.656 bomb o ciężarze 12.960 ton. Sam koszt zrzuconych tam bomb wynosi 26 mln dolarów.

Jarring wyjeżdża na Bliski Wschód Wysiedlanie ludności arabskiej z JEROZOLIMY

Specjalny wysłannik sekretarza generalnego ONZ, Jarring z nowymi pełnomocnictwami wyjedzie na Bliski Wschód by kontynuować rozmowy z przedstawicielami obu stron. Z Jeruzolimy nadchodzi informacja o masowych wysiedlaniach ludności arabskiej, w czasie których dochodzi do gwałtownych incydentów. Sobotę ogłoszono na okupowanych terenach arabskich — dniem powszechnego strajku. Partyzanci arabscy z El Fatah kontynuują działania ofensywne.

Specjalny wysłannik sekretarza generalnego ONZ, dyplomata szwedzki Gunnar Jarring wznowił swoje rozmowy z ministrami spraw zagranicznych poszczególnych krajów arabskich oraz Izraela po swoim powrocie na Cypr. Przypuszcza się, że rozmowy te wszczęte zostaną w końcu przyszłego tygodnia. Jarring planuje pozycywnie natchmiałowe kroki w celu wznowienia rozmów z obu stronami. Jak twierdzą źródła dyplomatyczne w siedzibie ONZ, ambasador Jarring udaje się na Bliski Wschód, mając za sobą paręty czterech wielkich mocarstw. Nie wyklucza się jednak, że jego misja może znowu napotkać na pewne trudności. Według danych opublikowanych w Kairze, okupant izraelski wypędził już z domostw około pół miliona Arabów. Przešlo 5 tys. Arabów zginęło za udział w antyizraelskich wystąpieniach i za „sympatyzowanie” z ruchem partyzanckim.

(Dalszy ciąg na str. 2)

„Kommunist” o wydarzeniach w Chinach Mimo najcięższych ofiar narodu grupa Mao kroczy własną drogą

Wydarzenia w Chinach świadczą o tym, że grupa Mao Tse-tunga nadal uparcie kroczy swoją awanturniczą drogą, nie licząc się z faktem, że jej polityka skazuje naród chiński na najcięższe ofiary. Ten kurs zmierzający do podważenia jedności komunistów na całym świecie, oznacza równocześnie zerwanie z generalnym kierunkiem polityki samej Komunistycznej Partii Chin wytyczonym na jej ostatnim VIII Zjeździe, jaki odbył się we wrześniu 1958 r. w Pekinie — pisze w ostatnim numerze radzieckiego „Kommunist”.

W artykule pt. „Maociści rewolucyjnie rewolucyjnie”, „Kommunist” stwierdza, że po tak zwanym XII Plenum postanowiono zadanie doprowadzenia do końca rozbięcia całego mechanizmu władzy ludowej, rozbięcia realizowanego w toku „rewolucji kulturalnej”. Celem politycznym tej kampanii jest to, aby umocnić w jak największym stopniu organy zacyjno-polityczne dyktatorski reżim Mao Tse-tunga.

W artykule stwierdza się, że wytyczne VIII Zjazdu KPCh, kurs na budownictwo socjalistyczne nakreślony przez ten zjazd, są obiektem wściekłych ataków ze strony grupy Mao. W istocie rzeczy rewizja tez VIII Zjazdu stanowiła główny cel wszystkich ideologicznych wystąpień Mao Tse-tunga, poczynając od jego przemówienia „w sprawie prawidłowego rozwiązywania sprzeczności wewnątrz narodu” (1957 r.), a kończąc na ostatnich „naczelnych wskazaniach” przedstawionych w okresie „rewolucji kulturalnej”.

Uchwały VIII Zjazdu KPCh o konieczności rozwoju produkcji przemysłowej z położeniem nacisku na przemysł ciężki, o technicznej rekonstrukcji całej gospodarki narodowej na bazie współczesnego przemysłu zastąpione zostały hasłem „rewolucjonizacji” świadomości mas pracujących, uzbudzenia ich w „ideę Mao Tse-tunga”. Maociści wszelkimi sposobami pomniejszają rolę ekonomiki, celowo i fałszywie przeciwstawi-

wiając jej politykę i krzykliwe nazywają tych, którzy podkreślają rolę produkcji materialnej w budownictwie socjalizmu „elementami kontrewolucyjnymi i rewizjonistycznymi” — pisze „Kommunist”. Statut partii uchwalony na VIII Zjeździe KPCh konsekwentnie bronił zasad demokratycznego centralizmu, żądał przestrzegania lenińskich norm demokracji wewnątrzpartyjnej. Zasady te poddawane są dziś świadomej, celowej dyskredytacji w związku z przystąpieniem do IX Zjazdu, który ma drogą „ustawodawczą” ukstałować partię maolistowską oraz „ideę Mao Tse-tunga” jako oficjalną ideologię tej partii. W projekcie ani słowem nie wspomina się o konieczności walki z szowinistycznymi tendencjami; zdecydowanie usunęto wszystkie fragmenty potępiające ideologię i metody kultu jednostki. Ponadto do projektu statutu partyjnego włączony został nie mający precedensu punkt o tym, że następcą Mao Tse-tunga ma być Lin Biao, jego „bliski towarzysz broni”.

W referacie sprawozdawczym na VIII Zjeździe KPCh wskazywano na konieczność prowadzenia konsekwentnej walki przeciwko wielkomocarstwu socjalistycznemu. Zjazd opracował szczegółowy program podniesienia gospodarczego i kulturalnego poziomu młodszości narodowych. Polityka ta traktowana jest obecnie jako „próba rozwoju kapitalizmu wśród mniejszości narodowych”.

S. Jędrzychowski

uda się do ZSRR

W końcu lutego, na zaproszenie rządu radzieckiego, uda się do oficjalnej wizyty do ZSRR minister spraw zagranicznych PRL, Stefan Jędrzychowski.

W przyszłym roku gościmy Kongres Mody

Polska w Budapeszcie (Informacja własna)

Przed kilkoma dniami powróciła nasza ekipa z Kongresu Mody (coroczne posiedzenia stałej grupy z krajów RWPG współdziałających w dziedzinie wzornictwa i mody) w Budapeszcie. Przystąpiła do niego, XII z kolei, posiedzenie odbędzie się w Polsce. Najprawdopodobniej zaś już w czerwcu tego roku będziemy gościli w Łodzi, działających w ramach tej samej grupy, specjalistów w dziedzinie kolorystyki. Od ich dyskusji będzie uzależniona „barwa” naszych ubrań w przyszłych sezonach.

O wrażeniach i opiniach kongresu budapeszteńskiego rozmawialiśmy z dyrektorem Centralnego Laboratorium Przemysłu Odzieżowego — inż. Zdzisławem Frankowskim. Do najważniejszych wieści można zaliczyć jej wysoką ocenę polskiej kolekcji. W dyskusjach podkreślano jej wyrównany poziom, uniwersalność (uwzględniała bowiem wszystkie pory roku i wszelkie okazje) i co najważniejsze awangardowy, ale i przemysłowy charakter. Kongresy mody nie są to bowiem gigantyczne rewie jedynie „dla oka”. Opracowywane w wyniku wspólnych dyskusji i pokazów biuletynów ma lansować realne wytyczne mody powszechnej. W biuletynie tym znalazło się sporo wnieśli skopiowanych propozycji polskich. M. in. sukienek, „spod-

niów” i płaszczy damskich. Gospodarze kongresu, Węgry oświadczyli, że w dziedzinie mody miejskiej przyjmują bez zastrzeżeń to wszystko, co lansuje Polska.

Nasza ekipa zaś interesowała się dziewiarstwem prezentowanym przez Rumunię i Węgry oraz spodniami męskimi o szcze gólnie udanej konstrukcji z kolekcji NRD.

Poszukiwania nowego typu mody faworyzują wszelkiego rodzaju wyroby dziane i z tkanin... nie tkanych, znanych i u nas w postaci malpola lub malimo. Rumuni np. przedstawili absolutną nowość — męskie garnitury z dzianiny oraz bogaty zestaw ubiorów z przewiewnych tkanin typu letniego. Podobnie „bogata tkaninowo” była kolekcja NRD.

Poszukiwania wzornicze faworyzują elementy folklorystyczne. Programowy referat przytoczył towarzysze ekipy radziecką omawiał możliwości wykorzystania ludowości we współczesnej modzie. Tego typu cechy nie tylko wzbogacają i uatrakcyjniają nasze stroje, ale i stanowią o ich odrębności. Dzięki folklorowi możemy ubierać się tak jak chcemy i dyktuje świat, a mimo to nie będziemy umundrowani w nie zawsze udane, bo nie zawsze możliwe do naśladowania imitacje kreacji wielkich domów mody. (iw)

Dwa łyki polityki

Enklawa zimnej wojny

Spojrzymy najpierw na zamieszczoną obok mapkę. Wyraźnie na niej widać, że Berlin zachodni jest jakby wyspą otoczoną dookoła terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Leży on w głębi NRD, 200 km od granicy z RFN i z tą pierwszą republiką ma granicę o łącznej długości 164 km. Ze światem łączy go cztery autostrady biegnące przez obszar państwowy NRD, taka sama ilość linii kolejowych oraz tzw. droga wodna. Korzystarni powietrznymi — o szerokości 20 mil — wiązani komunikacyjnie Berlin zach. z Hamburgiem, Hanowerem i Frankfurtem nad Menem mogą wyłącznie latać samoloty cywilne i wojskowe trzech mocarstw zachodnich — USA, Francji i Wielkiej Brytanii. Każdy lot jest rejestrowany i zgło-

szony do Międzysojusznicy Centrali Bezpieczeństwa Lotów, w której skład wchodzi i przed stawiciele ZSRR. Połączenia te mają za zadanie zapewnić normalne funkcjonowanie tego ponad dwumilionowego miasta. Niestety, niemal natychmiast od momentu ustanowienia w Berlinie trzech stref okupacyjnych mocarstw zachodnich były one wykorzystywane do szerzenia dywersji przeciwko obozowi socjalistycznemu. Nie na próżno więc Berlin zdobył sobie miano „miasta frontowego”, „okna wystawowego Zachodu”, „enklawy zimnej wojny”, a od chwili powstania NRD (1949 roku) stał się on także symbolem rozszerezenia terytorialnych tego kraju na Wschodzie. Tylko jakim prawem kaduka NRD może so-

(Dalszy ciąg na str. 2)



...Potem wzięliśmy na raty telewizor. Marzyliśmy o nim od dawna. Zaczęliśmy nową erę. Erę telewizora. Długo sprzecaliśmy się, gdzie go postawić. Nareszcie przemeblowaliśmy całe mieszkanie tak, że wszyscy byli zadowoleni... Po kilku dniach zaczęli się schodzić krewni i znajomi, wcale nie wystraszeni miejscami stojącymi. Muszę dodać, że mieliśmy tylko dwa stołeczki roboty męża, no i tapczan — miejsca leżące..."

TELEWIZOR

Cytowana tu wypowiedź pochodzi z ankiety: „Jaka jesteście rodzino?” przeprowadzonej przez „Życie Warszawy” kilka lat temu. Od tego czasu liczba teleabonentów poważnie wzrosła. XI Mięsa uwiodła dalsze... set tysięcy Polaków. Obecnie mniej więcej co dziesiąty Polak jest właścicielem telewizora, a z tych czterdziestu, którzy nie są, wielu — odliczając niemowlęta, będzie w najbliższym czasie. Jeśli o Łódź chodzi, wskaźniki wyposażenia w TV należą do tych najlepszych, które w porównaniu ze stanem posiadania innych, nie lokują nas na szarym końcu a przeciwnie — w czołówce. Teleodbiornik posiada co szósty statystyczny łodzianin. Na 1000 mieszkańców zaś przypada ich 165 sztuk. Jest to wprawdzie dużo mniej niż w Warszawie, nieco mniej niż w Poznaniu i Wrocławiu, ale więcej niż w Krakowie i innych miastach w kraju, dla których średnia wynosi 145. Biorąc pod uwagę średnie dochody zarobki, średnio niższe od średnich dla kraju (np. wśród pracowników przemysłu o ponad 200 zł), można sądzić, że w Łodzi XI Mięsa ma jeszcze bardziej niż gdzie indziej zapamiętałych zwolenników.



Irena Dryll

Ośrodek udostępnił mi wgląd w nie opracowane jeszcze do końca ich wyniki.

Badaniami objęto 689 rodzin liczących w sumie 2530 osób, z ośmiu łódzkich zakładów włókienniczych m. in. ZPW im. Reymonta, ZPJ „Pierwsza Rudzka”, ZPB im. Kurnickiego itp. W tej liczbie przeważają rodziny pracowników fizycznych 76,5 proc., inżynierów-techników 12,9 proc. Ogromną zaletą badań jest ich kompleksowość. Fakt posiadania lub nieposiadania takiego czy innego przedmiotu trwałego użytku ukazują one na tle wielkości rodziny, jej sytuacji finansowej i mieszkaniowej. Dzięki temu można właśnie zaobserwować wspomniany tu „pęd do rzeczy” — jako wynik naturalnego polepszania sytuacji materialnej, to znów jako chęć posiadania za wszelką cenę — kosztem jedzenia, lepszego mieszkania itp. Typowa rodzina pracowników włókiennictwa, składa się z 3-4 osób (wśród ogółu jest takich 80 proc.). Posiada — jedno lub dwoje dzieci do lat 15 (wśród ogółu rodzin — 60 proc.) bądź rzadziej — dzieci starsze od lat 18 (ok. 19 proc.), i... cały szereg „wytworów cywilizacji technicznej”. Wśród nich najbardziej popularnym — występującym częściej niż w połowie rodzin, sprzętem jest: po pierwsze — pralka (86 proc. ogółu rodzin), po drugie — radio (84 proc.), i po trzecie właśnie telewizor (62,7 proc.). Zważywszy, że radio ma nad szklanym ekr-

moja miłość

Zawieszka tele-manii wy-daje się symbolem zjawiska bardziej ogólnego i symptomatycznego dla naszej epoki cywilizacji technicznej. A mianowicie — „pogoni za rzeczami” — wielu wypadkach tak namiętnej, że wyprzedzającej realny wzrost stonów życiowej. Pogoni rutynowej tradycyjn hierarchie potrzeb w rodzaju: wygodnie

mieszkać, dobrze jeść, dostatecznie się ubierać. Pasjonującym tego typu rozważań są przeprowadzone przez Katedrę Ekonomiki Handlu UŁ i Ośrodek Badawczy ZG Zw. Zaw. „Włókienniczy” badania dotyczące aktualnego wyposażenia w artykuły trwałego użytku rodzin łódzkich włókienniczy. Dzięki uprzejmości dr J. Marczyka i mgr W. Cielocha — z

nem przewagę w czasie — było już za dziadków, a pralka jest finansowo bez porównania łatwiej osiągalna, można uznać, że telewizor to „nasza miłość”. Posiada go 77 proc. rodzin pracowników umysłowych i 58,2 robotniczych. Co ciekawsze — na tle sprzętu

(Dalszy ciąg na str. 5)

TANIEC



Na zdjęciu: scena z „Tańca śmierci” — J. Sienicka i J. Przybylski. Reżyseria — A. Strokowski, scenografia — M. Horbaczewska. Foto — F. Myszowski

ŚMIERCI

Dziś o „Tańcu śmierci” Strindberga, wystawionym w Teatrze Powszechnym, rozmawiamy z reżyserem Aleksandrem Strokowskim i odtwórcą głównej roli — Jerzym Przybylskim. (Spektakl recenzowaliśmy 18 bm.)

RED.: — Dlaczego Strindberg, dlaczego „Taniec śmierci” i to w krótkim czasie po pokrewnej tematyce sztuki Albee’go „Kto się boi Wirginii Woolf”?
Aleksander Strokowski: — Odpowiem przez omówienie. Widziałem kiedyś tragiczny wypadek — pod pociąg wpadł człowiek. Jego żona, widząc zmasakrowane zwłoki, podeszła do nich, wyjęła najpierw ze strzępów marynarki portfel, następnie z ręki zabitego zdjęła zegarek i dopiero wtedy zaczęła płakać...

Jak skomentować to wydarzenie? Czy można wyciągnąć z niego jakiś morał? Nie chodzi przecież o sentymentalne oskarżenia, bo jaki z nich pożytek... W tych sytuacjach zawsze decyduje wrażliwość. Strindberg chce trafić do ludzi właśnie poprzez ich wrażliwość, a poza tym, jego sztuka, w prze-

Dalszy ciąg na str. 5

Teatr
jaki
mógłby
być

Niedzielnym
magazynem
„Dziennika
Łódzkiego”

PANORAMA

Dokończenie z poprzedniej „Panoramy”

Polo- wanie

Po występach Beatlesów w Paryżu, Amsterdamie, a nawet „zimnym” Sztokholmie, tłumy teenagerów w orgiastycznym szale demolowały doszczętnie sale koncertowe. Te masowe akty destrukcyjne są na Zachodzie ponoć wyrazem buntu młodzieży, wyrazem nudy i spleenu, jako wykulturowanego życia i wysokiego standardu życiowego. Uff! Dziękuję, postojcie. Jakże to szczęście, że nam to nie grozi. Mowa oczywiście o niszczeniu kon-

W sierpniu 1965 r. Beatlesów ogląda na stadionie Shea w Nowym Jorku 70 tysięcy widzów, a podczas występów w 10 miastach USA grają przed blisko półmilionową widownią.

Listy przebojów i... fryzjerzy

Cztery angielskie tygodniki (Melody Maker, New Musical Express, Record

kułisy powstawania listy przebojów popularnego pisma „Melody Maker” „Melody...” opracowuje listę na podstawie sprawozdań z 200 sklepów. Natomiast specjalistycznych sklepów muzycznych, prowadzących sprzedaż płyt jest w Anglii ok. 6.000. Czy wobec tego listy mogą być miernikiem popularności, nie mówiąc już o rzeczywistych wartościach artystycznych?

Dzięki odpowiedniej reklamie przemysłu płytowego, koncertów radiowych, telewizyjnych i prasowych, można by wylansować każdy zespół. Młodzież wszystko kupi, choć część odbiorców — po pewnym czasie — potrafi przeprowadzić selekcję między wartościowym towarem, a niezbyt udanym, dostrzeże różnicę między jakością a popularnością.

Połowanie na klienta trwa, a myśliwi używają coraz bardziej wyrafinowanych metod. Nie wystarczy sam talent muzyczny czy wokalny, zainteresowanie wzbudza się fryzura, sposobem ekstrawaganckiego ubierania się, zachowaniem na estradzie itd. Od lat kilku do show-big-businessu dołączyli się dyktatorzy mody, wymyślając coraz to inne, wręcz surrealistyczne wizje strojów. Niestety, nie zarabiają tylko fryzje-

Krajowa działka przyzagrodowa

W Polsce beat-fani wiedzą, kto to był Chopin i Moniuszko, pracują i uczą się, chodzą do filharmonii i teatrów, a nawet myją się (co początkowo dziwiło niektórych publicystów).

Ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Fakt, że plakaty z wizerunkiem Johna Hallydaya zostały w centrum Warszawy oblane atramentem, że na afiszach umieszczono napisy „kiez”, „chaja”, „precz” i jeszcze kilka innych „mocniejszych” wyrazów dobitnie określających poziom hallydayowskich produkcji, też jeszcze o niczym nie świadczy.

Kiedy na koncercie angielskiego zespołu w Hall Gwardii pojawił się transparent z napisem: „My wolimy Chopina”, nikt z publicystów (oprócz J. Waldorffa) tego nie zauważył, ale kiedy grupa zwykłych łobuzów, jakich wszędzie jest pełno, zaczęła rozrabiać, nazajutrz wypisywano o tym z eksh-

Czytajcie także na str. 4

Pisze Andrzej Józwiak

Uśmiech Beatlesów



„JESTEŚMY BARDZIEJ POPULARNI OD CHRYSYDUSA, CHOCIAŻ PRAWDOPODOBNIĘ ON MIAŁ RACJĘ”. (JOHN LENNON — JEDEN Z BEATLESÓW) JOHN MIAŁ RACJĘ, CHOC PRZYNAWAŁ JĄ RÓWNIEMIEŻ CHRYSYDUSOWI. MIAŁ RACJĘ, GDYŻ POPULARNOŚĆ JEST PRZEDZIE WSZYSTKIM OPLECZALNA. W JEDNYM Z MONACHIJSKICH DZIENNIKÓW UKAZAŁ SIĘ REPORTAŻ, W KTÓRYM DZIENNIKARZ ZAPYTUJĄC, CZY MU ZYCZY NIE CZUJĄ SIĘ SKRĘPOWANI SWYMI NIETYPOWYMI WREZCZ CYRKOWYMI STROJAMI JARMARCZNYMI KOSTIUMAMI, OTRZYMAŁ PROSTĄ ODPOWIEDZ: „CHŁOPCZE, GDYBYŚ POSIADAŁ TAKIE KONTA BANKOWE JAK MY, Z PEWNOŚCIĄ PYTANIA TAKIEGO BYŚ NIE POSTAWIŁ”.

na Krawędzi

Pisze Jerzy Katarasiński

Wystukuję ten felieton nieśmiało i cichutko, aby przypadkiem nie zbudzić duchów. Przyszanam bowiem w tajemnicy, że niedawno przekonałem się, iż istnieją. Coraz to pojawiają się przede mną jakaś postać w białej szacie, zwienna i kusząca, jak z portretu malowanego romantyczną manierą, już, już otwierała usta, aby coś powiedzieć, ale to tramwaj przejechał w oddali, to znów kur gdzieś zapiał — nigdy nie mogła się dostatecznie zmaterializować. Jednak tydzień temu...

Siedzę sobie i czytam przedrukowany z „Prawa i Życia” artykuł potępiający panią Walewską, w którym stoi czarno na białym, że naszej heroinie tożądnych zasług dla ojczyzny przypisać nie można, kiedy znów pojawia się ONA! Serce żywy mi zabiło, krew podeszła do lic, ONA sunie bezszelestnie, staje się coraz wyraźniejsza, jest coraz bliżej, bliżej...

O KOWALSKIEJ

I nagle jak nie huknie! — A dajcież wy mi święty spokój, bo mnie popamiętacie! Czy ja komu rozpowiadam, że Kowalska, żona Kowalskiego, która tak na mnie pyskuje, jest właśnie w „Europie” na randce z Wiśniewskim? — Wiśniewski nie Napoleon? Tym gorzej! Jak się ode mnie nie odczepicie, to wszystko wygarne aż wam w pięty pódzi... I o Barańskim i o Cygańskim i o Dudzińskiej*, i o tobie!...

Przyszanam, że stropił mnie nieco ten ton, zupełnie nie w stylu napoleońskiej epoki. Ale cóż, duch to duch, wszystko może. Pani Walewska przysiadła się na skraj biurka magnetyzując mnie pięknymi oczami, a ja, zdetonowany, zacząłem rozmyślać nad całą sprawą. Któż to wie, co się dzieje w sercu kobiety. Taka Kowalska na przykład, męża ma jak się patrzy, a lata za Wiśniewskim, kierownikiem działu zaopatrzenia. Jesli wchodzi się w to historia, jak się będzie tłumaczyły? Żyjących nie możemy czasem zrozumieć, a co dopiero nieboszekki... Zresztą, według prawa, a i według życia także, wszelkie wątpliwości świadczą na korzyść oskarżonego — dlaczego tej zasady nie stosować i w stosunku do sprawek naszej heroiny?

— tak sobie myślę — przecież w końcu to nieważne, jak było naprawdę z Walewską i Napoleonem. Nikt już tego nie dojdzie, a mił jest ładny, po cóż go obalać. Nie tak źle o nas świadczy, że nie potrafilimy przejść do porządku dziennego nad miłością pięknej pani Marii i zaraz dorobiliśmy do niej wielki romantyczny motyw poświęcenia. Czy i o Kowal-

I WALEWSKIEJ

skiej nie mówi się, że chodzi z Wiśniewskim tylko dlatego, że chce załatwić dla swojej hurtowni większą ilość golfów? Widać, w opinii ogółu, który zawsze cenil sobie miłość i szlachetne pobudki, pani Walewska nie powinna ulec cesarzowi (choć znawcy epoki wiedzą, że Napoleon, gdyby chciał, mógłby po prostu wydać rozkaz...). Skoro jednak uległa, znaczyło to dla naszych prądziadów, że musiał jej przyświecać jakiś wyższy cel. My się o panią Marię kłócimy, za wszelką cenę chcemy ją zepchnąć z piedestału, a tymczasem francuska telewizja przedstawia ją jako polską Joannę d'Arc, a ostatni „Observer” pisze o niej jako o wielkiej patriotce. Jeśli Francuzi i Anglicy ją uznają, to dlaczego my nie? A przecież przydałby się nam jeszcze jeden romantyczny mit kobiety, która poświęciła się dla sprawy. Historia zna wiele takich mitów i wcale źle na nie nie patrzy.

Tak sobie dumałem, a piękna pani Maria uśmiechała się do mnie coraz miłej. Widać, jak to duch, czytała w moich myślach. Niestety, zapiał kur, jej postać rozplynęła się w mgłę świtu i zniknęła. Wyjrzałem przez okno: rozanieleni, trzymając się pod ręce, wracają z „Europy” Kowalska z Wiśniewskim. A kysz!

*) Jakakolwiek zbieżność nazwisk jest przypadkowa, pani Walewska wymieniła inne, ale nie chcieliśmy ich przytaczać, aby nie wywoływać towarzyskich komplikacji.

JEDNYM Z NAJWIĘKSZYCH, NAJPOPULARNIEJSZYCH, NAJSZYKOWNIEJSZYCH A ZARAZEM NAJTAŃSZYCH SALONÓW MODY W LONDYNIE JEST BOUTIQUE „BIBA” NA KENSINGTONIE. MIMO IMPASU EKONOMICZNEGO, PODWYŻEK CEN I SPADKU SIŁY NABYWczej FUNTA — „BIBA” JAK ZWYKLE JEST PEŁNA MŁODYCH DZIEWCZĄT I ICH BOY-FRIEND. PANUJE TU TŁOK I WRZAWA JAK W SERCU LONDYNU, NA PICADILLY CIRCUS. MROZNY SKLEP UDEKOROWANY W STYLU NEO-WIKTORIAŃSKIM, ZAPEŁNIONY ZIELENIA I CZERWONYMI FOTELAMI — PRZYPOMINA W ATMOSFERZE NOCNY KLUB. ROBIENIE ZAKUPÓW JEST TU RODZAJEM OBRZĄDKU, OD- BYWANEGO PRZY DŹWIĘKACH MODNYCH SZLAGIERÓW.



„BIBA” MISS HULANICKI

Od stałego korespondenta z Londynu — Ewy Bonieckiej

Chodzę między wieszakami, przeglądając króciutkie, obliczone na wymiary Twiggy i jej podobnych szczupaków sukienki w stylu lat dziesiętych, długie po kostki, błyszczące spodnie i spódnice, bluzki z satyny, ogromne kapelusze i rozliczne świecideła. Rzeczy są supermodne, tandetne, w porównaniu do cen w solidnych magazynach — tanie. Ciekawsze jednak od kreacji są dziewczyny przymierzające je i kupujące. Są to zarówno dziewczęta z working class, jak i modne aktorki czy piosenkarki. Jak mi powiedziano, klientkami „Biby” są m. in. Julie Christie, Brigitte Bardot, Francoise Hardy, Mia Farrow i wiele jeszcze innych postaci z międzynarodowego high life'u. Największy jednak odsetek klienteli sklepu stanowią angielskie ekspedientki, fryzjerki, młode robotnice, które topią tu ciężko zarobioną tygodniówkę, jak robi to właśnie w tej chwili moja rozmówczyni, Margaret. Mówi do mnie, że wydaje tutaj prawie 8 funtów tygodniowo. „Jest to moja słabość, biorąc pod uwagę, iż zarabiam zaledwie 13 funtów tygodniowo. Oszczędzam jednak na jedzeniu, dostaję czasami parę groszy od ojca, o ile ma dobry dzień na wysłuchach psów, czasami również któryś z boy-friendów kupuje mi prezent w tym sklepie. Uwielbiam nowe rzeczy. Nie mogę oprzeć się, aby tu nie wstępować co piątek i nie kupować nowej sukienki czy spódnicy”.

Margaret nie jest wyjątkiem. Widząc rozgorączkowane twarze dziewcząt, przymierzających suknie, łatwo zrozumieć, że dla 16-, 17-, 18-latek — wyprawa do „Biby” jest najpiękniejszą chwilą tygodnia.

Założycielką, właścicielką i jedyną projektantką kreacji „Biby” jest 30-letnia miss Barbara Hulanicki. To polskie nazwisko właścicielki i kierowniczki jednego z najszykowniejszych „butików” londyńskich spowodowało m. in., iż „Biba” interesowała się od dawna. Wreszcie kilkakrotnie odkładane spotkanie z miss Hulanicki dochodziło do skutku. Oto siedze naprzeciwko przystojnej, szczupłej blondynki, która ze śmiechem odpowiada na moje pytania:

„Nie, nie mówię po polsku zupełnie, nie mam kontaktu z krajem z którego pochodzi moja matka”. Widząc moje rozczarowanie — dodaje: „Pani rozumie, angielskie otoczenie, szkoła, praca. Tu się urodziłam, wychowałam, uważam się za Brytyjkę. Interesuję się jednak Polską, wiem, że macie ciekawą modę i nosicie coraz lepsze, szykowniejsze rzeczy”.

Barbara jest mężatką, pracuje natomiast pod panińskim nazwiskiem. Jej mąż, a zarazem wspólnik handlowy, jest Irlandczykiem. Mieszka od kilku miesięcy w dużym, smukłym wiktoriańskim domu na tymże Kensingtonie, udekorowanym podobnie jak „Biba”, w romantycznym neo-wiktoriańskim stylu. Wnętrze domu przypomina w efekcie wesoła dekoracje teatralna, co Barbara właśnie szalenie lubi. Najważniejszym członkiem domowego ogniska jest półtoraroczny syn — Witold (a jednak — polskie imię).

— Ile nowych modeli wprowadza pani miesięcznie do sprzedaży? — pytam.

— Około 20-30 tygodniowo, przeciętnie 300-500 egz. Staramy się skrócić czas realizacji projektu do minimum. Model jest gotowy w 6 tygodni po zaprojektowaniu.

— Czy pani wierzy, że Londyn zostanie centrum młodzieżowej mody?

— W każdym razie — jeszcze długo. Tzw. wielka moda — bowiem tak parzyła jak londyńska, moda ogromnie kosztowna, obliczona na kobiety dysponujące większymi sumami — jest w mojej opinii moda, która kończy swoje królowanie na całym świecie. Zarówno dziewczyny jak i młode kobiety chcą ubierać się oryginalnie, ale za tanie pieniądze.

— Co by pani poradziła moim czytelniczkom jako odświętny strój?

— Polki są zwykle tęzsze od Angielek, nie poleciłabym im więc z pewnością mini jerseyowych sukienek w kolorach czerwonym, różowym i beż, jakie widziała pani w sklepie. Doradziłabym natomiast sprawienie sobie kompletu, złożonego z długiej spódnicy lub spodni oraz kasaka, sięgającego do bioder, najlepiej w kolorze czarnym. Taki komplet, noszony do ozdoby bluzki — wygląda znakomicie i długo się nie znudzi.

Zegnam się z miss Hulanicki, której nazwisko jest jednym z synonimów młodzieżowej mody londyńskiej, żegnana życzeniami rozwoju podobnego typu mody w Polsce.

„Biba” jest dziś jednym z 2 tys. „butików” odzieżowych, działających w stolicy nad Tamizą. Sklepy te skupione na słynnej już Carnaby Street oraz w dzielnicy artystycznej Chelsea, na Kings Road, także częściowo na Kensington — przeżywają wciąż okres prosperity, choć niewątpliwie już nie tak szalonej jak przed dwoma — trzema laty. Londyn jednak w dalszym ciągu pozostał centrum młodzieżowej mody zachodnioeuropejskiej. Nazwiska Mary Quant, Alexandra Plunkesa, Johna Stephena służą jako znak rozpoznawczy dla młodych nabywców. Co lansuje Mary, co oferuje „Biba”, Bazar, Lord John i szereg innych „butików”, jest supermodne i noszone w Londynie. Mary Quant, Barbara Hulanicki i wiele innych projektantek mody i właścielek „butików” rozwinięły całą gałąź przemysłu konfekcyjnego produkującego dla potrzeb kilku milionów brytyjskich nastolatek, a także na eksport. Przemysł produkujący modę dla młodzieży zatrudnia w samym Londynie blisko 30 tys. osób.

PO- LO- WA- NIE

Dokończenie ze str. 3

bicjonistycznym zacięciem. Znam pewnego młodego historyka, który światu nie widzi poza beatem, jednak regularnie chodzi na koncerty symfoniczne, jest działaczem ZMS, a jednocześnie potępił w swym eseju świętą Teresę

za to, że tańczyła w kaplicy w Avila akompaniując sobie na tamburynie. Nie przeszkadzał mu w tym fakt, że jest tolerancyjnym ateista.

Muzyka się zmienia, moralność też i, dewaluuje się przysłowie „długie wlosy, rozum krótki”. Gdy frankoński kromikar Einhard chciał dać wyrazisty obraz zidiociałego króla Childeryka, napisał, że od lat nie strzyżone, długie włosy opadały mu na plecy. Gdy współcześni nam krytycy chcą dać wyrazisty obraz big-beatu, piszą — przede wszystkim — o jego długowłosych wznawcach. Pomijając niektórych naszych Childeryków, którzy uważają swoje nadmierne owłosienie za symbol nowoczesności, nie jest aż tak źle. Zresztą — jak już ktoś kiedyś powiedział: nie ważne co na głowie, ważne co w niej. Współczesna muzyka rytmiczna interesuje się, mniej lub więcej, prawie całą młodzieżą. Tak się złożyło, że byłem w składzie wojewódzkiego sądu konkursowego „Na Najlepszy Klub Wiejski 1968”. W związku z tym będąc kilkakrotnie na inspekcji klubów, wertowałem kronikę i program pracy klubów m. in. pod kątem zainteresowania młodzieży wiejskiej muzyką beatową i piosenką. Zainteresowanie jest olbrzymie. Prawie przy każdym klubie istnieje sekcja sympaty-

ków piosenki, koła zainteresowań młodzieżowa muzyką; dyskutuje się, słucha nowych nagrań i... psioczy się. Na rękawia te dotyczą między innymi właśnie list piosenek, list przebojów bezkrytycznie przepisywanych

przez niektóre nasze gazety z angielskich periodyków muzycznych. Po co to, czy nie lepiej w oparciu o listy układane przez młodzież w domach kultury, świetlicach, klubach wiejskich i miejskich itd. tworzyć własne listy bestsellerów, na których, miast zagranicznych, znajdowałyby się krajowe zespoły i soliści? Czy nie lepiej, miast obcych, podawać i przy okazji recenzować krajowe, najnowsze nagrania pop-musie? Czy nie lepiej popularyzować polskie, wartościowe nagrania muzyki młodzieżowej?

Inflacja oleodruku

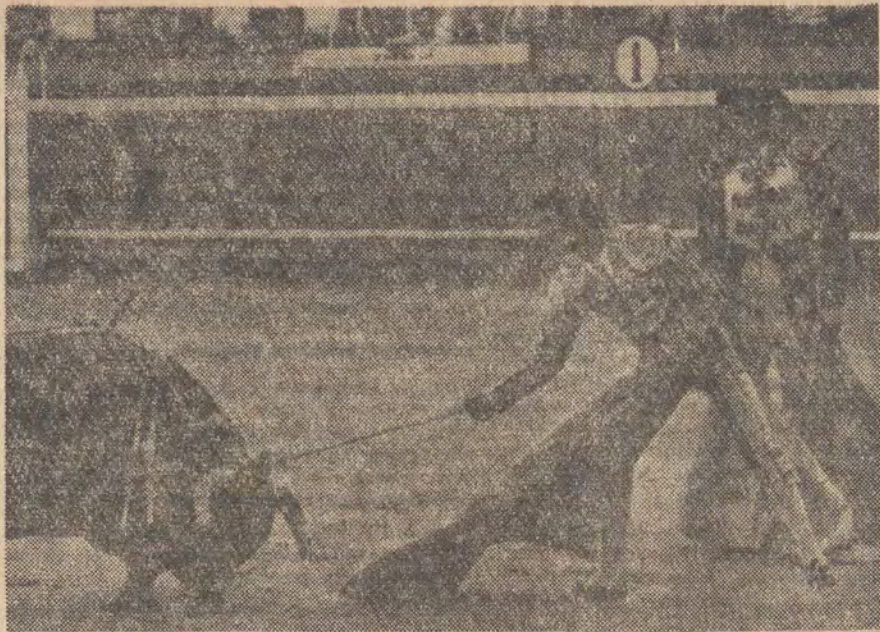
Drażniąca niekiedy w polskiej muzyce młodzieżowej maniera naśladownictwa muzyki Made in England, czy Made in USA (maniera przedziwna, bo większość polskich piosenkarzy śpiewała po angielsku, po włosku, po francusku, ale nie po polsku) minęła na szczęście bezpowrotnie i chyba nieodwracalnie. Skończył się okres bezkrytycznego kopiowania aranżacji i kompozycji, sposobów interpretacji zespołów zachodnich. Mamy coraz więcej własnych, ambitnych kompozycji, sięga się do źródeł folkloru polskiego, powstają teksty piosenek bliskie nam i zrozu-

małe. Coraz rzadziej uśmiecha się z zaświatów Tekla Bądarzewska-Baranowska (to ta od „Modlitwy Dziewicy”) do niektórych pretensjonalnych i — wydumanych utworów. Szmirą głęboką, znajduje się w generalnym odwró-

cie. Ale, by odwrót ten przyspieszyć, koordynacja ruchu beatowego i opieka merytoryczno-wychowawcza musi się zająć instytucja o sprecyzowanych celach. Uniwersalnego ruchu muzycznego naszej młodzieży, ożywił ją sbrowokowanego przez beat nie należy lekceważyć. Inaczej wszystko nadal pozostanie w swoim korycie, a wraz z rozwojem i ewolucją tej muzyki, być może i u nas zacznie się okres WIELKICH ŁÓWÓW.

...a tak niewiele czasu minęło od 4 września 1962 roku, kiedy to Beatlesi w studio EMI nagrali „Love me do”, swój pierwszy wielki przebój.
ANDRZEJ JOZWIAK





PORTUGALCZYCY SZALEJĄ ZA BENFICĄ I JEJ ASEM ATUTOWYM — EUSEBIO. KAŻDE ZWYCIEŃSTWO TEJ PIŁKARSKIEJ DRUŻYNY JEST SZEROKO KOMENTOWANE PRZEZ CO NAJMNIEJ DWA NASTĘPNE TYGODNIE. W GAZETACH BENFICA WYPIERA WÓWCZAS Z CZŁOWYCH STRON NAWET NAJWAŻNIEJSZE WIADOMOŚCI POLITYCZNE, NAWET INFORMACJE O ZDROWIU BYLEGO DYKTATORA PORTUGALSKIEGO — SALAZARA. IDĄC NATOMIAST ULICAMI LIZBONY CO KROK NIEMAL MOŻNA NATKNAĆ SIĘ NA WYSTAWIONE W OKNACH SKLEPU PORTRETY SŁYNEJ JEDENASTKI. KIEDY JEDNAK NAD LIZBONĘ NADCIĄGA JESIEŃ, BENFICA PONOSI KLĘSKĘ ZA KLĘSKĄ.

Dokończenie ze str. 3

ctwieństwo do sztuki Albee'go ma walor uogólnienia, jest uniwersalna. Dlatego Strindberg, dlatego „Taniec śmierci”, wstrząs i prowokacja zamiast morału.

JERZY PRZYBYLSKI: — Grałem w „Wirginii Woolf” i, przyznam, też miałem opory — grać, czy nie grać strindbergowskiego Kapitana. — Czy to nie będzie powtórzenie pewnych problemów, konfliktów? Im bardziej jednak brnąłem w tę rolę, tym bardziej zaczęła mnie pasjonować. Ona sama i trudności, jakie rodziła. Jeśli bowiem, zgodnie z

„Taniec

koncepcją reżysera, decydujemy się ją grać nie w konwencji naturalistycznej, trzeba wyszukać odpowiednią technikę aktorską, środki wyrazu. Tu chodzi o rysowanie postaci grubymi, ostrymi kreskami przy jednoczesnym zachowaniu pełnej emocjonalnej podbudowy. Trzeba zresztą tę rolę grać podwójnie: jako aktor i jako Kapitana, który „gra” w swoim życiu, organizuje sobie konflikty, bez nich nie może żyć — gra przed żoną, przed sobą samym. I jest w tym kabotyństwo życiowym tragicznie śmieszny...

A. S.: — Chciałem to podchwycić. Wydaje mi się, że Strindberg chce umysłować luźno, że życie to nie jest gra, że ma ono jakąś większą wartość. Kapitana za wszelką cenę szuka emocjonalnych przeżyć, które by określały jego istnienie. Życie straciło dla niego autentyczną wartość, istnieje tylko jako gra pozorów, tym boleśniejsza, że uswiadomiona...

Red.: — Konsekwencja takiego, uogólnionego widza Strindberga, jest kształt sceniczny przedstawienia...

A. S.: — Umieszczenie akcji w scenografii nawiązującej do nadrealistycznego malarstwa Carpaccia pozwala chyba osiągnąć pewien ironiczny dystans. Stosując ten zabieg, możemy z oddalenia lepiej obserwować współczesność, apelować nie tylko do uczuciowości, ale także do intelektu widzów. Wychodzimy dalej, poza konflikt między dwójmiejscami, przedstawiamy pewne sytuacje szersze i ponadczasowe „kondycje” ludzka.

śmierci”

J. P.: — I od tego właśnie dystansu zaczyna się dla mnie teatr. Bo przecież powinien on szukać swojej specyfiki, odciąć się od filmu, telewizji. Według mnie, teatr powinien być takie miejsce pośród sztuk widowiskowych, jakie ma poezja w literaturze.

Red.: — A jak określić miejsce tego przedstawienia, odbiegającego od tradycyjnej recepcji Strindberga, w naszej rzeczywistości teatralnej?

J. P.: — Może ja na to odpowiem, bo reżyserowi nie bardzo wypada... Na przykładzie premiery „Wesela” w Teatrze Jaracza: zbulwersowała ona publiczność, rozpalila do białego recenentów. I sądzę, że to już jest jakiś sukces Grzegorzewskie go — wszyscy na „Wesela” chcą pójść, wszyscy chcą je zobaczyć, gwałtownie dyskutują... Myśląc o sytuacji w jakiej znalazł się łódzki teatr, wole już choćby złą koncepcję, niż brak jakiegokolwiek, żywe kolory od szarości. Coś się powinno chcieć w tym teatrze zrobić, coś do niego wnieść. Chciałbym bardzo, aby „naszego” Strindberga oceniono choćby jako barwną plamę...

I to we własnym kraju, i to w walce o popularność, a co za tym idzie — o wielkie sumy pieniędzy. Portugalczycy oddają się wtedy swemu największemu nałogowi — corridzie. Nabawili się go w sąsiedniej Hiszpanii i od z górą 200 lat nie mogą mu się oprzeć. Niektórzy z nich nazywają corridę za Garcia Lorką — „liturgia zabijania” i uważają ją za pewnego rodzaju rytualne widowisko, a słynni matadorzy są otaczani przez nich wielką czcią i stawiani niemal na równi ze świętymi. Są przedmiotem zazdrości i przyczyną wielu samobójstw wśród kobiet. Ich honoraria za jedną corridę dochodzą do wysokości ok. 50 tys. dolarów.

CORRIDA składa się z 6 walk. Głównymi jej aktorami i reżyserami są trzej boreadorzy, tzw. matadorzy. Sama walka dzieli się na 3 akty. Pierwszy zaczyna się, gdy byk wbiega na arenę, a kończy wystąpieniem picadora. W drugim akcie banderillero wbija w kark byka blisko metrowej długości dziły, z bardzo ostrym, stalowym grotem. Dziła przystrojona jest długimi paskami z kolorowej bibułki. Trzeci akt trwa zwykle tylko około 15 minut. Występuje w nim matador, który dobija zwierzę.

Niekiedy jednak bykowi udaje się wyjść z życiem. Dzieje się to zwykle wtedy, jeżeli spełni on następujący „warunek” — przez



cały czas trwania corridy, będzie atakował „non stop”. Wówczas — na jej zakończenie — jego właściciel zostaje zaproszony przez matadorów na arenę, gdzie otrzymuje obfite brzo-

wa od publiczności i bierze udział w defiladzie boreadorów. Może też być pewien, że odtąd jego stadnina stanie się słynna na cały kraj.

Do corridy wybierane są zawsze BYKI nie zwykle bojowe, stosunkowo lekkie (o maksymalnej wadze do 500 kg), o krótkim karku, niskie i nie mające więcej niż 4 lata.

Każdy z matadorów walczy od razu z dwoma bykami. Dlatego też niezadko nie tylko krew rozjuszonych zwierząt, ale i jego obficie tryska po arenie. A jeżeli publiczność wyczuje u niego choć odrobinę lęku — zostaje natychmiast wyszydzony i nie ma po eo pokazywać się więcej na arenach.

Sami Portugalczycy i Portugalczycy podczas corridy popadają dosłownie w ekstazę, szal radości, całują portrety walczącego matadora, niektórzy nawet modlą się do niego. Mleją tylko cudodziejem. I najczęściej opuszczając już corridę zastanawiają się, po co w ogóle tu przyszli. Corrida tak samo jest dla nich niezrozumiała, jak wiele innych obyczajów ludzi z Półwyspu Pirenejskiego.



TELEWIZOR—

innego typu, jakim dysponują włókniarze, telewizor jest do tego najbardziej uniwersalnym, najmniej różnicującym poszczególne typy rodzin. Tak np. w o wiele większym stopniu są „przyzpisane” do rodzin pracowników umysłowych (które posiadają mniej więcej co druga rodzina pracowników inżynierjno-technicznych i zaledwie co czwarta rodzina włókniarzy), froterki, adaptory, magnetofony, nie mówiąc już o samochodach, spośród których — na 9 przypadających na 880 rodzin, jeden jest własnością rodziny robotniczej. Telewizor właśnie z racji na swą uniwersalność, może więc stanowić symbol wspomnianej tu „pogoni za rzeczami”, zwłaszcza jeżeli skonfrontuje się stopień wyposażenia węg rodzin z ich dochodami.

W przeliczeniu na jednego członka rodziny przypada najczęściej (w połowie rodzin) dochód w wysokości 1000—1500 zł mies.

Wypracowują go na ogół dwie osoby (w 74 proc. rodzin pracowników inżynierjno-technicznych i około 68 proc. robotniczych), rzadziej trzy i jeszcze rzadziej, cztery. Wśród rodzin o tym typowym dochodzie, telewizor posiada blisko 68 proc. tj. więcej niż w rodzinach bogatszych, o dochodzie od 1500 do 2000 zł, w których ma go 64 proc. Wśród rodzin najbied-

niejszych, gdzie przypada do 600 zł na głowę — (co uważa się właściwie za granicę nędzy, jako że średni dochód podopiecznych komitetów pomocy społecznej wynosi w Łodzi powyżej 600 zł), telewizor występuje częściej, niż wśród rodzin o dochodzie od 600 do 800 zł (w 40 proc. i w 33,3 proc.). Różnice w jego posiadaniu między stosunkowo dobrze sytuowanymi (powyżej 2000 zł na głowę) a słabiej sytuowanymi (800—1000 zł) są mniejsze niż by się można spodziewać, nie sięgają nawet 20 proc.

Szczególnie ciekawa wydaje się także konfrontacja między stanem posiadania różnego typu sprzętów, których telewizor jest symbolem, a sytuacją mieszkaniową. Jako miernik standardu przyjmijmy fakt mieszkania w no wym budownictwie i zagęszczenia mieszkań. W starym budownictwie w jednej izbie mieszka ok. 24 proc. ogółu rodzin włókniańskich i robotniczych i prac. umysłowych. Licząc dokładniej — w jednej izbie mieszka np. — spośród 179 rodzin robotniczych 3-osobowych — 55 tj. ponad 30 proc., a spośród 171 rodzin 4-osobowych — 34 tj. ok. 20 proc. W budownictwie nowym na 527 rodzin robotniczych mieszka 136 tj. mniej więcej co czwarta. Średni okres eksploatacji telewizora w tychże rodzinach wynosi 4,7 lat. Średni okres oczekiwania na mieszkanie był 5 lat temu... średnio krót-

Jest to zakon ścisły, a więc o ślubach uroczystych, klerycki, wybitnie czynny, wyjęty spod jurysdykcji biskupiej i chociaż jest najbogatszym zakonem, uważany jest przez samych jego członków za zakon zębrzący. Na czele jego stoi general dożywotnio wybierany przez tzw. Kongregację Generalną Towarzystwa (mowa o Towarzystwie Jezusowym). Dzieli się na 9 sekcji składających się z kolei z prowincji i wiceprowincji. Kandydaci wstępujący do towarzystwa po próbie i egzaminie, odbywają 2-letni novicjat, po czym rozpoczynają trwający od 8 do 18 lat okres studiów. Studia obejmują 3 lata filozofii i 5 lat teologii. Niektórzy kandydaci przechodzą jeszcze dodatkowe studia zgodne z ich zainteresowaniami i uzdolnieniami.

Opracowując statut towarzystwa, jego założyciel Hiszpan Ignacy Loyola, dał podstawy organizacji zakonnej typu militarnej. Była to kompania gotowych na wszystko „żołnierzy w służbie Jezusa”, a w istocie w służbie Watykanu. Jej działania nie krepują więc żadne obowiązki liturgiczne. Jezuita nie praktykuje wspólnych modlitw i rozmowy. Wyjątek stanowi tylko 15-minutowe odmawianie litanii do Wszystkich Świętych. Chociaż jezuita jest ściśle związany z zakonem, to ma on na tyle swobody, aby indywidualnie mógł działać według zleceń zakonu. Głębokie i wszechstronne studia sprawiają, że je-

Religie świata

zuici stają się wkrótce głównymi teoretykami kościoła, biorącymi wybitny udział w sesjach soborowych jako teologowie papiescy. Jako „zakon uczonych” obejmują kierownictwo nad seminariami a także zakładają własne kolegia i uniwersytety. Holdując zasadzie, że cel uświęca środki, bezpartynowo walczą z każdą próbą protestu.

Związani z klasami rządzącymi, wywierali jezuita kolosalny wpływ na politykę Europy XVII i XVIII w. Oni też potrafili w podstępny sposób dyskredytować i usuwać nieużytecznych sobie polityków, a nawet władców.

W miarę jak rozwijały się nowe systemy społeczne i ekonomiczne, jezuita stawali się rychło największym przedsiębiorcą Europy, tworząc równocześnie z placówkami misyjnymi zakłady przemysłowe i handlowe. W obronie przed wzrastającą potęgą Towarzystwa Jezusowego, papież Klemens XIV rozwiązuje zakon w 1773 r. Reaktywuje go Pius VII w 1814 r., aby znów bronił zagrożonych pozycji kościoła.

Obecnie jezuita stoją na czele wszystkich zakonów „wywierając wpływ na kierunki działania kościoła kofolickiego. Zakon posiada 33 uniwersytety i 200 różnych typów szkół, wydaje 1112 pism w 50 językach o nakładzie 150 milionów egzemplarzy. Ta wpływała i bogata organizacja, której ośrodek dyspozycyjny znajduje się w Rzymie, a największa filia w Stanach Zjednoczonych, w dalszym ciągu ostania religijnym parawanem swą działalność polityczną. „Jezusowa kompania” „żołnierzy” liczy około 35 tysięcy osób.

Do Polski przybyli jezuita w 1564 r. W przeddzień kasyaty mieli tu już 4 prowincje oraz liczne kolegia i szkoły. W okresie międzywojennym towarzystwo miało 1000 członków i 45 domów zakonnych w 2 prowincjach oraz Dom Studiów Filozoficznych. Działanie jezuitów polegało na realizowaniu polityki Watykanu, opartej na tak zwanych encyklikach społecznych „Leona XIII i Piusa XI.

szczy a wkład w mieszkanie spóldzielcze i „w telewizor” — średnio podobny licząc, że do mieszkania zakład przeważnie się dokładał. Oczywiście, są to rozważania z cyklu — co by było, gdyby było. Choć prawdę mówiąc, istnieje niemało takich rodzin, którym telewizor odwrócił szanse otrzymania mieszkania o ładnych parę lat.

Cóż, — skoro to naprawdę nasza miłość zdobywa na przez włókniańską przeważnie na raty (w 85 proc.) na przekór poziomowi dochodów, na złość standardowi mieszkaniowemu, na wyrost w stosunku do realnych możliwości materialnych i zdroworozsądkowych potrzeb. No bo przecież czyż włókniarze pracującej na tacy zmiany i odprawiają

nie dadzą się one pogodzić? Oczywiście są to pytania retoryczne i wcale nie mam zamiaru odpowiedzieć na nie „tak”. Cywilizacja techniczna zakłada w sprzętach trwałego użytku jest tak fascynująca, że wygrywa nawet z zdawaloby się podstawowymi potrzebami fizjologicznymi. Iż to oszczędzając na własnym żołądku, dorobiło się i tego i owego i tamtego... Uczeń twierdzi bowiem, że „ogólny wzrost oświaty i poziomu kulturalnego ludności, wzrost kontaktów społecznych i masowe środki komunikowania, nie tylko popularizują wyższy poziom życia, lecz także uczą traktować pewne wartości jako niezbędne, uświadamiają potrzeby i nalegają na ich zaspokojenie. Pod ich wpływem rodzaj i zakres potrzeb wzrasta szybciej niż stopa życia wywołując i postębiając odczucie niedostatku”.

Powracając do symbolu tych rozbudzonych potrzeb — telewizora; — przecież to właśnie on niweluje różnice warstwowe i zawodowe, burzy bariery pomiędzy katego-

moja miłość

cej „kolejkowe” godzinki przydałaby się w pierwszym rzędzie łódzka?

Czyż tymże rodzinom nie przydałaby się bardziej zwiększona porcja witamin i białka, których, jak wykazują badania budżetów, włókniarze jedzą wciąż za mało m. in. z racji na ciulanie na telewizor, pralkę, mo tocykl itp. itd.? Czyż — logicznie rzecz biorąc, rozkosze oglądania „Kobry”, która po „Klossie”, jest najbardziej popularną audycją wśród włókniańcy i filmów nie powinny ustąpić rozkoszom przebywania we własnym M-4 czy M-5 — w wypadkach, skoro

riami płci i wieku w rodzinie. Mały ekran sieje demokrację. Wszystko — dla wszystkich. Bez względu na pleć, wiek i pochodzenie. I babcia i wnuczek oboje wiedzą kto to profesor Zin. I ojciec i syn dyskutują o kształcie nosa pani Villas. I matka i córka wdychają: „ach ten Kloss”. Wszyscy płaczą nad „Mazepą”. Więc — bo ja wiem, może trudno się dziwić, że telewizor przerócił sam siebie?

IRENA DRYLL

Dokończenie ze str. 3



Może kłopot, z którym się zwracam, nie należy tak zupełnie do sercowych, ale mam z tego powodu coraz więcej kompleksów. Staję się ponury, nietowarzystki i nie lubiany. Martwi mnie to, ale nie potrafię zmienić się... Utykam na jedną nogę. Nie jest to bardzo widoczne, tak przynajmniej mówili mi rodzice i koledzy w moim mieście. Czasem tylko zazdrościłem rówieśnikom, że szybciej biegną, kopią piłkę, lecz rzeczywiście nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jestem po prostu kaleką!

Już drugi rok przebywam w Łodzi w internacie, ponieważ dostałem się tu do technikum. Nie chcę zrobić rodzicom zawodu i skończyć szkołę, ale najchętniej wyjechałbym stąd. Nie będę się rozpisywał, tylko krótko powiem, że od początku nowi koledzy odsuwali się ode mnie, a teraz jestem zupełnie sam. Najpierw starałem się o ich towarzystwo, ale to było na nic. Nie mogłem im niczym zaimponować. Do do mu przyjeżdżam rzadko i najczęściej nie mam świetnych kolegów itd. Bardzo chciałbym, aby to się zmieniło. JANEK.

Panorama SERC

Popadłeś w niczym niezasadniony pesymizm. To co Ty nazywasz kalem jest tylko nieznaczna ułomnością, która przy odpowiednim obuwu może być niedostrzegana. Jeśli twoi nowi koledzy nie chcą Cię przyjąć do swego grona, nie staraj się za bardzo o to, bo najczęściej efekt bywa odwrotny. Postaraj się raczej wypełnić sobie czas wolny od nauki tak, by oni odczuwali że nie są Ci niezbędni. Zapisz się do jakiegokolwiek koła zainteresowań. Z pewnością znajdzie się dziedzina w której Ty będziesz lepszy. Spróbuj może zwrócić się do któregoś z profesorów (jeśli nie chcesz zaprzętać głowy rodzicom). Znając Twoje problemy na pewno podejdziesz do nich życzliwie. Głowa do góry, Janku. Nie rób z małych problemów, wielkich spraw, bo rzeczywiście możesz się zagubić, a wtedy kompleksy pochłonią Cię bez reszty.

Joanna.

W październiku poznałam chłopca, o którym marzyłam. Bardzo mi się podoba i kocham go bardzo. Modnie się ubierał i w ogóle był taki nowoczesny. Później nie wyszedł mi kilka razy na spotkanie. W końcu powiedział, że „chciałbym nadal z tobą chodzić, ale twoje koleżanki powiedziały mi kilka różnych spraw i dlatego nie mogę”. Tłumaczyłam mu, że to wszystko jest nieprawda, że ktoś narobił plot, ale on nie chciał mi wierzyć. Błagam Cię Joanno, co mam powiedzieć Staszce? — on ma tak na imię — żeby mi u wierzył? Mam 19 lat, w tym roku kończę technikum... Kocham go bardzo. Joanno, poradź mi, co mam zrobić.

Zrozpaczona Agnieszka
Jedna jest rada, której mogę Ci udzielić: zapomnij o tym chłopcu. Wydaje mi się, że nie wierzy Ci, ponieważ jest mu tak wygodnie. To stary sposób na pozbycie się uciążliwej znajomości. Człowiek, który kocha naprawdę, kieruje się własnym zdaniem, a nie plotkami. Jeśli widział w minioną niedzielę „Li sty śpiewające” — A. Osieckiej, to mogłoby Ci wystarczyć za odpowiedź. Skończ technikum i rozejrzyj się za może trochę mniej „modnie ubranym chłopcem”.

Joanna

RECENZJA

Znany krytyk krakowski, Wł. Prokesh tak zakończył swego czasu recenzję z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego: — „Choć nie brak w tym małych dysonansów, całość kończy się wesołym oberkiem”...

POMYLKA

Z koncertu Ignacego Paderewskiego — przed jego ośnię-



47 Street przecina Manhattan od East-River do Hudsonu. Pozornie niewiele różni się ona od innych ulic tej dzielnicy Nowego Jorku. Wzdłuż poczerniałych ze starości domków ciągną się wytarte trotuary. Na wąskiej jezdni tłoczą się czarne „Cadillaki” i czerwone „Mustangi”. Ale na odcinie od V Avenue do Americas Avenue 47 Street wybucha nagle feerią neonów, reklam świetlnych i blaskiem klejnotów. Tutaj bowiem mieści się największe na świecie centrum handlu drogocennymi kamieniami i wyrobami jubilerskimi.

Życie po amerykańsku

W witrynach, mieniących się w dzień i opustoszałych nocą, leżą rozrzucone szczerą ręką szafiry i topazy, diamenty i szmaragdy oprawne w złoto, srebro czy platynę albo też bez opraw. Jak owoce w sklepach wa-

brylanty

rzywnicznych leżą tutaj stopy zegarków, bransolet, broszek i diademów.

Jednak nad tym wszystkim górują brylanty. Na brudnych frontonach budynków jarzą się napisy „Giełda brylantów”, „Arkada brylantów”, „Brylantowa wieża”, „Brylantowy klub”, wreszcie „Brylantowe centrum Ameryki”. A później ciągnie się cały sznur jubilerskich sklepów. W sklepach sprzedaje się brylanty i kupuje się je. Przy czym jubilerów nie obchodzi, skąd one pochodzą. Ich interesuje tylko to, czy są to kamienie „czystej wody”.

Nocą, klejnoty z witryn przenoszone są do szafesów a na 47 street rozpoczyna się handel... żywym towarem, staje się ona rajem dla zwolenników kart i ruletek.

W dzień 47 street trudno się przecisnąć. Obrotowe drzwi jubilerskich sklepów są nieprzerwanie w ruchu. Ludzie chodzą szybko, przemykają się jak gdyby, mówią półgłosem, gestykulują. Potoki aut z cichym szumem torują sobie drogę. Tutaj wciąż ktoś kogoś śledzi, ktoś kogoś wylawia z tłumy... Niewidzialne labirynty, niewidzialne peryskopy... Od czasu do czasu zobaczy można wychodzącego ze sklepu jubлера lub klienta z czarną walizką w dłoni.

Handlarze klejnotami, którzy zwykle nie odznaczają się poczuciem humoru, nazywają te walizeczki przenośnymi grobami. Dowcip makabryczny, ale celny. Jubilerzy polują na klientów, gangsterzy na jubilerów, jedni i drudzy na brylanty. Polowanie zaczyna się zwykle na 47 street. Gdzie się kończy, trudno powiedzieć. Trupy zabitych komiwojażerów lub gangsterów często znajduje się o tysiące mil od Nowego Jorku.

Podróżujący jubilerzy-komiwojażerowie z 47 street mają przy sobie klejnoty średnio na sumę ponad 100 tys. dolarów. Znajdują się one w wspomnianych już czarnych walizkach. Przy pomocy metalowych kajdanków walizeczka jest

zwykle przycepiena do nadgarstka właściciela. Marszrutę wędrujących po kraju jubilerów utrzymywane są w ścisłej tajemnicy. Zna je tylko wąski krąg zaufanych osób. Mimo to komiwojażerowie zachowują najwyższe środki ostrożności. Od oceanu do oceanu teczy się wielka gra w chowanego. Jubilerzy zacierają ślady; zatrzymują się w jednym hotelach, a nocują w drugich, zamawiają bilety na pociąg do San Francisco, a tymczasem lecą samolotem do Bostonu. Każdy z nich ma swego sobowótora i detektywa. Pierwszy ma obowiązek zmylić tropy gangsterów, drugi musi iść ich śladem. Cała sztuka polega na tym, kto kogo przechrzty.

Policja obserwuje z boku tę grę, nie się nie wtrąca. Jubilerzy nie korzystają z jej usług. Po pierwsze dlatego, że ich interesy nie zawsze są czyste, po drugie zaś, iż dobrane wiedzą, jak sprzedajni są policjanci i jak wielkie są ich powiązania z gangsterami.

Tylko w ciągu ostatnich miesięcy zabite trzech nowojorskich jubilerów z 47 street. Śmierć dosięgła ich w drodze.

Dziś brylantową giełdę 47 street ogarnęła panika. Im wyższa staje się cena klejnotów, tym bardziej zagrożone jest życie ich właścicieli.

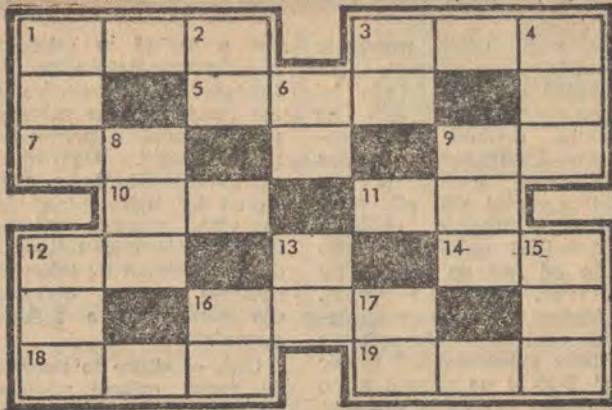
„Forteca zdobywa się od wewnątrz”. Zgodnie z tym powiedzeniem mieszkańca 47 street nie bez podstaw twierdził się, że zdradcy muszą znajdować się wśród nich i że wciśniętą się oni nawet do najwyższych ster „brylantowej wieży”, doskonale zorientowanych w planach marszrut komiwojażerów.

i zbrodnia

Po zamordowaniu milionera — jublera nazwiskiem Stemper — skarżył się do pewnego dziennikarza jeden z tajnych detektywów z 47 street — wszyscy jak by powiariwali. Wciąż słyszy się tylko „protection”, „ochrona”, „ochrona”, ale o jakiej ochronie można mówić, jeśli oni zabijają siebie nawzajem... („ZW”)

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka



POZIOMO: 1. Kielbaska z wrzątku, 3. Barwne jajko, 5. Jeden z zakątków stolicy, 7. Średniowieczny transatlantyk, 9. Powrót, 10. Od c do C, 11. Przywędrowała z Hongkongu, 12. Mleczne plecy, 14. Finał sukcesów. Hannibala, 16. Między miastem a wsią, 18. Niebezpieczna próba, 19. Papier na pudełko.

PIONOWO: 1. Nalot na miedzi, 2. Wyodrębniona w społeczeństwie, 3. Tkanina z grotom, 4. Pływająca izdebka, 6. Dzieli ziemię na dwie, 8. Spacer, gdy w klasie dyktando, 9. Rozkładka tłuszczu, 12. Pływający król, 13. Broń śmierci, 15. Papierek na dojrzałość, 16. Przydaje wdzięku rosółowi, 17. Jajmużna. (żuk)

NAGRODY KSIĄŻKOWE za rozwiązanie zadań z dnia 2. II. br. wylosowali: Tadeusz Zalewski, Łęczycza, ul. Konopnickiej 3, Bogdan Stobiecki, Aleksandrów, ul. Kilińskiego 26, Wojciech Chmielewski, Łódź, ul. Traktorowa 94a, Grażyna Gruchot, Łódź, ul. Traktorowa 76a/22, Sławomir Grzyb, Włonia, pow. Łęczycza.

Dziela Ewy Szelburg-Zarembiny za rozwiązanie krzyżówki z dn. 9. II. br. wylosował: Piotr Maksymiuk, Wrocław, ul. Ledóchowskiego 1/10.

premiowana książkami

Anegdota

wająca kariera zagraniczna — tenże Prokesh napisał recenzję, która tak zakończył: — „Niech p. Paderewski weźmie się szybko za coś innego, bo z tej maki chleba nie będzie!”
Podobno Paderewski nosił potem przy sobie tę recenzję jako maskotkę...

RÓWNOŚĆ

Było to podczas pierwszej wojny światowej w Warszawie. Idąc al. Ujazdowskimi Sol ski spotkał kolegę. Witając go zawołał:
— Nareszcie zrównaliśmy się!
— Jak to, panie dyrektorze?
— zdumiał się aktor.
— Co do spodni!
Obaj mieli podarte spodnie...



Michaj Burano

domo, w Polsce nie istnieje instytucja tantem dla wykonawców. Plac się je tylko kompozytorom i autorom tekstów. Muzycy otrzymują wyłącznie jednorazowe wynagrodzenie za nagranie i absolutnie ich nie interesuje, czy płyta rozędzie się w pięciu egzemplarzach czy w stu tysiącach.

Pytał Pan co się dzieje w Warszawie? Otóż nadspodziewanie dużo dobrego. Ogromnym powodzeniem cieszy się organizowana co miesiąc Musicorama. Na ostatniej wystąpił (22 lutego) Helios, nowy zespół beatowy „Grupa O” Andrzeja Nebeskiego i znakomity bluesman amerykański Eddie Boyd. Może kilka słów o tych ostatnich. „Grupa O”, mimo że nowa, składa się z doświadczonych muzyków i daje gwarancję, że muzyka przez nich lansowana będzie dobra. Szef zespołu Andrzej Nebeski mówi: „Chcemy grać przede wszystkim czysty „soul”, będący — naszym zdaniem — muzyką niebanalną, ambitną... Ale nasza linia repertuarowa nawiązuje też

do tradycji dawnych Polaków. Główny nacisk kładziemy na brzmienie instrumentalne zespołu. Chcemy, aby już po kilku taktach zagranego przez nas utworu wszyscy stwierdzili: „O! to grają właśnie oni!”. Tak powstała nazwa zespołu, w którego skład wchodzi: Andrzej NEBESKI (perkusja, śpiew), Hubert SZYMCZYŃSKI (gitara basowa, śpiew), Aleksander MIŁCHALSKI (saksofony: tenorowy i barytonowy), Zbigniew KARWACKI (saksofony: tenorowy i altowy, flet), Andrzej MIKOŁAJCZAK (organ, śpiew) i Wojciech SKOBRONSKI (śpiew, fortepian). „Grupa O” dzięki odwiedzinom Eddie Boyda miała okazję posłuchać prawdziwego bluesa. Znakomity ten wokalista, pianista i organista odnosi ostatnio coraz większe sukcesy. Urodził się 55 lat temu w mieście Clarksdale w stanie Missisipi. Oprócz występów w Musicoramie Boyd dał w Warszawie jeszcze dwa koncerty — w Filharmonii Narodowej i klubie Riviera. ANDRZEJ OLECHOWSKI

Wszystko o Gwiazdach

Panie Redaktorze!
Nareszcie doczekaliśmy się sukcesów naszych za granicą. Pierwsza, oby zwiastująca wiosnę, jaskółka jest Michaj Burano, którego płyta z piosenkami „My sweet angel” i „My Obsession” dotarła do pierwszej piątki francuskiej listy przebojów. Trudno się zresztą temu dziwić — oba utwory są znakomicie opracowane, Burano znajduje się chyba w szczytowej formie. Świetna też jest orkiestra akompaniująca. Płyta ta powinna być przesłana Polskim Nagraniom wraz z poradnikiem jak należy nagrywać i aranżować. Może zresztą nie im tylko tzw. „czynnikom” decydującym o wysokości honorarium za nagrania. Bo wiem, jak zapewne Panu wia-

Grupa „O” Andrzeja Nebeskiego



NIEDZIELA, 23 LUTEGO

PROGRAM I

9.00 Wiad. 9.05 Fala 56. 9.15 Ma gazyn Wojskowy. 10.00 Dla dzieci „O zabawkach z Niedbalowa”...

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 „Radioproblemy”. 8.50 (L) Koncert zyczeń. 9.40 (L) „Nowiny i nowinki muzyczne”...

PROGRAM III

14.05 Przeboje na start. 14.25 Peryskop - przegląd wydarzeń. 14.45 Muzyka, którą lubię. 15.05 „Tu nie ma nikogo” - opow.

TELEWIZJA

8.05 TV kurs rolniczy (L). 8.40 Przypominamy, radzimy (W). 8.55 PKF (W). 9.05 Popularne melodie gra orkiestra deteta kopalni...

11.00 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej o Fuchar Miast Targowich Legia W-wa - Ujpest Budapest (W). Ok. 11.45 Dziennik (W). 12.45 „Przemiany” (W). 13.15 W starym kinie - „Strachy na Lachy” (W).

PONIEDZIAŁEK, 24 LUTEGO

TELEWIZJA

15.30 Politechnika TV: Fizyka kurs przygotowawczy. „Oddziaływanie magnetyczne” (z Gdańska). 16.05 Politechnika TV: Fizyka kurs przygotowawczy.

WAŻNE TELEFONY

Informacja telefoniczna 03. Straż Pożarna 08. Pogotowie Ratunkowe 09. Pogotowie MO 07, 400-00, 500-00.

TEATR

TEATR WIELKI - godz. 17 „Romans gdański”; 24.2. nie czynny. TEATR POWSZECHNY - g. 11 „Szelmostwa Skapena”...

KOMUNIKAT

Dyrekcja Państwowej Operetki w Łodzi ponownie urzędnie zawiadamia, że w związku z epidemią grypy wszystkie przedstawienia...

MUZEJA

MUZEUM HISTORII WŁOKIENNICTWA (ul. Piotrkowska 232) czynne od g. 11-18; 24.2. nieczynne. MUZEUM RUCHU REWOLUCYJNEGO (Gdańska 13) czynne w godz. 10-17; 24.2. nieczynne.

KINA

BALTYK - „Angelika wśród piratów” od lat 16 (franc.) godz. 9.45, 11.45, 13.45, 15.45. „Jeziorko łabędzie” od lat 11 (radz.) g. 17.45, 19.45.

CO? GDZIE? KIEDY?

wiedźma” godz. 10, 21.15, 14.30, 17.15, 19.45. WŁOKNIARZ - „Noc generarów” od lat 16 (ang.) godz. 10, 13, 16, 19; 24.2. jak wyżej.

STUDIO

„Pierwszy start” od lat 7 (pol.) godz. 15 „Niebo nad głową” od lat 14 (fr.) godz. 17, 19.30; 24.2. „Niebo nad głową” godz. 17, 19.30.

DZURY APTEK

Piotrkowska 67, Obr. Stalinogradu 15, Pl. Pokoju 3, Pl. Kościelny 8, Piotrkowska 307, Fabianicka 218, Armii Czerwonej 3.

DZURY SZPITALI

Śródmieście Matki i Dziecka dla m. Łodzi powiadamia, że z dniem 18.II. 1969 r. został zamknięty Szpital im. Marii Curie-Skłodowskiej...

Dnia 21 lutego 1969 r. zmarła w wieku lat 70 nasza ukochana Matka, Babcia i Siostra S. + P.

Włodzisława Olbomska z domu Nakielska Pogrzeb odbędzie się we wtorek (25 lutego br.) o godzinie 15 z kaplicy cmentarza rzym.-kat. przy ul. Ogrodowej...

Dnia 20 lutego 1969 r. zmarł po ciężkich cierpieniach nasz najukochańszy Mąż, Ojciec i Dziadek, przeżywszy lat 64 S. + P.

Andrzej Kubiak długoletni pracownik Łódzkiej Wytwórni Papierosów. Wyprowadzenie zwłok odbędzie się w niedzielę 23. II. br. o godz. 14 z domu żałobny przy ul. Żalwskiego 26 (Marysin).

ROBOTY malarskie, murarskie, stolarskie, dekarstwo-błacharskie, zdunskie oraz izolacje przewodów centralnego ogrzewania

SPÓŁDZIELNIA PRACY ROBOT BUDOWLANICH „W Z Ó R” Lódź, ul. Trębacka 3 (Chojny) tel. 445-45, 463-18. Zlecane prace wykonujemy szybko i terminowo z materiałów własnych i powierzonych.

Śpiewający Łódź - logo of the singing society with musical notes and a lamp of knowledge.

Pozbywszy się dręczących snów, w których widziałem siebie z polamanymi rękami i nogami, spokojnie zabrałem się do pracy. Codziennie trzy godziny stukałem na maszynie. Resztę czasu poświęcałem na czytanie, oglądanie telewizji i pogawędki z bliźniemi.

Bożena pogodziła się z moim inwalidztwem i zjeżdżała z Kasprowego w towarzystwie owego legendarnego Edzia, którego nigdy nie widziałem. Niezbyt byłym tym zachwycony, ale nic na to nie mogłem poradzić.

Po kilku dniach leżakowania na tarasie stan mojej nogi poprawił się o tyle, że mogłem wyprawić się na Krupówki, a któregoś wieczoru poszedłem nawet po kolacji z Bożeną na spacer do Kuźnic.

podkreślał jego zgrabną sylwetkę. Twarz pociągła, sniada, miała w sobie coś pociągającego i niepokojącego zarazem. Trudno mi to określić, ale wydało mi się, że ten kulturalny, doskonale wychowany człowiek, może w pewnych okolicznościach stać się niebezpiecznym przeciwnikiem.

Podobał się, że przedstawił mi się i usiadł na stojącym w pobliżu krześle. Zamieniliśmy kilka zdawkowych zdań na temat złamanej nogi i pogody. Nie chcąc im przeszkadzać, powiedziałem, że czas na obiad i wyszedłem. Widziałem, że oboje przyjęli moją inicjatywę z uznaniem.

Dopiero na drugi dzień rano spotkałem się znowu z mężem pani Elżbiety. Odnosił się do mnie z wyszukiwaną uprzejmością, ale bardzo chłodno. Specjalnie mu się nie dziwiłem.